



OFIARNOŚĆ.

Samolubstwo jest nie tylko brzydką wadą charakteru, ale wprost szkodliwą. Samolub, który myśli jedynie o własnej korzyści, o dogadzaniu osobistym pragnieniom, nie troszcząc się wcale o dobro bliźnich, jest nieprzyjacielem samego siebie i nieprzyjacielem społeczeństwa.

Nieprzyjacielem samego siebie, ponieważ, gwałcąc pierwsze przykazanie miłości Boga i bliźniego, pozbawia się dobrowolnie szczęścia doczesnego i wiecznego. Nieprzyjacielem społeczeństwa, gdyż szczęście i dobro społeczeństwa polega na wspólnej pracy, usiłowaniu, gorliwości i ofiarności jednostek. Ten tylko jest dobrym obywatelem, kto pracuje dla dobra ogółu, kto chce jego dobra, gotów jest nawet poświęcić własną przyjemność lub korzyść.

Ofiarność jest cnotą, przeciwną samolubstwu, kto więc nie chce stać się samolubem, musi wyrabiać w sobie cnotę ofiarności.

Na czym polega ofiarność?

Polega ona nie tyle na wielkich, bo haterskich czynach ludzi, którzy poświęcają swe życie dla dobra bliźnich, wskazując w ogień lub wodę dla ratowania człowieka, lub oddając całe swe mienie dla idei, na

cele dobroczynne, ale objawia się przede wszystkim w drobnych czynnościach codziennego życia. A więc nasamprzód w w przestawianiu z ludźmi — z rodzicami i rodzeństwem, przyjaciółkami, współtowarzyszkami pracy i t. d.

Ofiarność nie powinna być tylko chwilową, powstającą pod wpływem wyjątkowych uczuć, chwilowego porywu lub zapału, ale winna przenikać całą naszą istotę, wszystkie nasze czynności.

Jak często życie w rodzinie daje nam sposobność do takich drobnych ofiar i poświęceń, które czynić powinniśmy z miłości dla rodziny.

Cieszysz się np. od kilku tygodni na jaką przyjemność, zabawę, w której miałaś brać udział, aż tu nagle ojciec twój zachorowuje. Trzeba się wyrzec przyjemności, aby pójść po lekarza; podać przepisane lekarstwo, usłużyć, pielęgnować... Czasem trzeba oddać grosz ostatni, aby dopomóc rodzicom w trudnym położeniu, wyrzec się nowego ubrania, aby młodszej siostrze kupić płaszczyk, bo nie ma w czym pójść zimą do szkoły.

Czasem wracasz do domu zmęczona całodzienną pracą, a tu matka, pokończy-

wszy porządki domowe, zasiada do szycia, bo temu dziecku trzeba uszyć fartuszek, innemu wyporządzić ubranie. Chciałabyś iść na spoczynek, ale spoglądasz na matkę i żal cię ogarnia... przecież i ona pracowała przez dzień cały, więc również zmęczona, pomożę jej, a będzie prędzej.

Są to wszystko małe, drobne ofiary codziennego życia — małe one, a jednak bardzo doniosłe, drobne a błogosławione. One to zacieśniają silniej węzły rodzinne, wytwarzają harmonię, zgodę i szczęście domowego ogniska.

A ile one dobrego przynoszą duszy naszej, jak ją podnoszą, uszlachetniają, napędzają weselem i zadowoleniem!

Ale i po za rodziną, w codziennem przestawianiu z ludźmi, jak często nadarza nam się sposobność wyświadczenia komuś drobnej przysługi lub ofiary.

Skoro zamiast iść na przechadzkę odwiedzimy chorą siostrę, skoro starszej osobie ustąpimy miejsca w kościele lub podróży; odbierzemy jej ciężar, który niesie, skoro dopomożemy komuś w pracy trudnej; wszystko to są drobnostki, które wyrabiają w nas ducha ofiarności, przysposabiając nas do spełniania większych czynów poświęcenia, wymagających prawdziwego wyrzeczenia się siebie.

Dziesięć „gdyby“ w małżeństwie.

Małżonkowie mogliby być szczęśliwi:

1) Gdyby się nauczyli zastosowywać swe wydatki do dochodów i nie żyli nad stan.

2) Gdyby nie opowiadali sąsiadom i znajomym o swoich strapieniach domowych.

3) Gdyby się starali wzajemnie być dla siebie tak miłymi, jak w dniach pierwszej miłości.

4) Gdyby się starali wzajemnie wspierać i pocieszać.

5) Gdyby pamiętali oboje, że każde z nich człowiekiem jest, a nie aniołem.

6) Gdyby starali się więcej czynić, a mniej żądać.

7) Gdyby posiadali mniej strojnych ubiorów, a więcej szat domowych, czystych a skromnych.

8) Gdyby uważali w domu więcej na przyzwoite obyczaje, a mniej popisywali się przed obcymi, tkliwemi słówkami.

9) Gdyby raczej w domu urządzali zabawy, a mniej ich szukali za domem.

10) Gdyby nie zapominali, że, aby doczekać się pociechy z dzieci, trzeba je wychować na obraz i podobieństwo Boże.

Z wiosną.

Gdy pierwsze kwiaty pąki rozwina
Na rozbudzonym świecie,
Pełnemi dłońmi rwij je dziewczyno,
Wiosenne, świeże kwiecie.

Idź z temi kwiaty na nowe groby
Skrwawione i żałosne,
I tym, co padli we dniach żałoby
Słoneczną zwiastuj wiosnę.

Rzuć na mogiły snopek kwiatowy
Fijołki i pierwiosnki,
Niechaj upadną na senne głowy
Zanuć im ciche piosnki.

I powiedz o tem, że noc minęła
I wkoło tak słonecznie,
Że Polska jeszcze nie zginęła
I że żyć będzie wiecznie!

DOROTKA.

(Dokończenie.)

Przełożony po pewnym czasie, widząc zdolności i roztropność młodego zakonnika, mianował go kwestarzem klasztornym. Jednego razu wysłano go po kweście w okolicę Ojcowa, a więc i do Pieskowej Skały. Dziwnem zrządzeniem losu wypadło mu wstąpić i do zamku.

Tam to Czesław oko w oko spotkał się z Dorotą. Oboje zdziwieni, w obojgu też nagle odezwały się uśpione uczucia, które im niegdyś trwałe szczęście wróżyły. Pod wpływem dawnych wspomnień i świeżych wrażeń, miłość nawet silniej w sercach zawrzała. Jedno spojrzenie, jeden uścisk dłoni, a dusze ogniste już się rozumiały.

Czyż wobec tego mamy się dziwić, że braciszek zakonny nie bardzo się spieszył z powrotem do klasztoru?

Ochłonawszy jednak z pierwszych wrażeń i upojen, Czesław i Dorota pojęli trudność położenia. Napróżno już jednak głos powinności odzywał się w ich piersiach. Uczucie wzięło nad nim górę.

Zaledwie oboje przypomnieli sobie nawzajem krótkie chwile dawnego szczęścia, serca ich nowym i żywszym zajęły się płonieniem. Na nowo oboje zaprzysięgli sobie miłość wieczną. Czesław niebawem porzucił suknię zakonną i przybrał w zamku charakter podróżującego gęślarza, a pani domu otwarcie ofiarowała mu gościnę.

W prawdzie Czesław i Dorota ukrywali tajemnice swych serc przed domownikami, ale rzecz taka długo ukryć się nie mogła. Nie domyślali się też, że błazen nadworny, adając, że się niczego nie domyśla, potajemnie śledził ich kroki i o wszystkim panu swemu listownie donosił.

Dorota, choć nie spodziewała się szybkiego powrotu męża, widząc jednakże, że postępek jej jest wiarołomstwem, ciągle żyła w obawie, nie ukrywając tego przed Czesławem. Oboje też przemyślali nad tem, w jakiby sposób uniknąć grożącego im niebezpieczeństwa i zapewnić sobie trwałe szczęście. W tym celu, pewnej nocy letniej, gdy już na zamku wszystko ucichło, a domownicy w głębokim śnie byli pogrążeni, Czesław i Dorota, w jednej z odleglejszych komnat zamkowych, zaczęli wzajemnie układać plan ucieczki, mającego ich ratować przed zawziętością Starży. Projektowali sobie odhycie pielgrzymki do Rzymu; wybląganie u Ojca świętego przebaczenia i pozwolenia na połączenie się z sobą...

Nagle, podczas tych słodkich marzeń w przyległym kurytarzu dały się słyszeć kroki, a po odgłosie Dorota poznała chód Starży.

Napróżno Czesław zerwał się, by poszukać oręża, którymby zasłonił siebie i Dorotę, bo uprzedzony tajemnie, o schadzce Starża we drzwiach się już ukazał i jednym susem przyskoczywszy do Czesława, mordercze żelazo w piersi mu utopił. Dorota chciała go zasłonić własnymi piersiami, ale w tem przeszkodził jej błazen nadworny, chwytając brutalnie panią za rękę.

Czesław oddał ducha Bogu, a Dorota padła zemdlona.

Chwilę Starża stał i namyślał się co czynić, aż wreszcie śmiech szatański obił się o sklepienie komnaty.

— Wiem co robić! Nie zabiję wiarołomnej, lecz przedłużę jej męczarnie.

Kazał usunąć trupa Czesława, a Dorotę zanieść do jej pokoju.

Natychmiast też wysłał gońców po jej braci, a przedstawivszy wiarołomstwo żony w najczarniejszych barwach, wymógł na nich, że zgodzili się aby winną najsurowiej ukarać. Postanowiono zamknąć ją w lochu podziemnym, do którego nigdy promień słońca nie dochodził, a gady legły się obrzydliwie.

Zaledwie Tęczyńscy opuścili zamek, Starża przystąpił do wykonania swego okrucieństwa. Wczesnym rankiem, kazawszy poprzedzać się służbie z pochodniami, przeprowadził on Dorotę do otworu, wiodącego do lochu. Tu pokazał jej czaszkę z głowy Czesława, napełnione winem, które ze śmiechem wypił do kropli.

Nie pomógł płacz, ani prośby, tyran bez serca kazał Dorotę spuścić do lochu. Ona jednak sama wskoczyła. Krzyk urywany, jęk ciała upadającego i za chwilę cisza zapanowała...

Loch i do dziś jeszcze istnieje, a choć z Czesława i Doroty prochów już nie ma, lud opowiada sobie dzieje dwojga serc zakochanych i opowiadać będzie dotąd, dopóki choć jedna cegła z zamku na Pieskowej Skale w piasku tarzać się będzie.

Echa zbrodni.

Zdarzenie prawdziwe.

Byłem wówczas zarządzającym cmentarza w mieście Z. Odkopywaliśmy stare groby. Zdarzyło się, że byłem obecny przy robocie grabarzy. Co pan chce? młody to zawsze ciekawy jest niezwykłych wrażeń, a zawsze to sprawia pewne wrażenie przylgądać się bielejącym kościom ludzi, którzy pomarli dawno i w proch się zamienili po latach.

Grabarze dokopali się do kości i zaczęli je wyrzucać. Nagle coś zadzwoniło. Schyliłem się, zaciekawiony, podniosłem czaszkę i co pan powie? — tkwił w niej wielki gwoźdź zardzewiały.

Więc to zbrodnia jakaś — myślę sobie. Wyjmuję gwoźdź niepostrzeżenie, idę do kancelaryi, biorę plan cmentarza, szukam w księgach i jestem posiadaczem tajemnicy. Dowiaduję się, że przed dwudziestu trzema laty pochowano w tem miejscu kowala, lat 62 mającego N. N.

Przez noc całą oka nie zmrzyłem, a nazajutrz, że to była niedziela, od rana zacząłem poszukiwania po mieście i dowiedziałem się następujących szczegółów:

Kowal miał młodą żonę, umarł nagle, było podejrzenie, że został otruty, robiono sekcyę, wnętrzności posłano do badania do Warszawy, ale nie znaleziono nic w kiszkiach, prócz wódki i jedzenia. Myślano więc, że się zapił i nic więcej. Podejrzenia nie było, że został otruty, bo znaleziono ścierkę ze śladami wymiotów, więc nikomu nie przyszło do głowy szukać gwoździa w bujnej czuprynie zmarłego.

Młoda wdowa prędko się pocieszyła: wyszła za mąż za czeladnika, który w kuchni męża pracował. Gadano jeszcze trochę i przestano. Kobieta miała potem dzieci, ale jej się nie bardzo chowały. Troje umarło, jedna córka zwaryowała i była w szpitalu, a tylko syn najstarszy był ulubieńcem rodziców.

Nie wiedziałem, co robić. Wywlekać zbrodnię po tylu latach, czy nie? Ale ciekawość pchała mnie, żeby ze zbrodniarką

pomówić i w tydzień potem odwiedziłem ją; zastałem ją samą w mieszkaniu. Twarz miała miłą, łagodną; mieszkanie czyste, schludne. Na pozór mogłoby się zdawać, że stara zbrodnia nie zostawiła śladów. Mówię prosto z mostu (nie mogłem się powstrzymać), że ona męża zabiła, że ja wiem o tem.

Roześmiała się, ale bardzo nieszczerze, i zaprzeczyła. Rozdrażniło mnie to, więc wyjmuję gwoźdź i pytam:

A ten gwoźdź pani zna?

— Panie, wierz mi pan: takiej twarzy, jak żyję, nie widziałem: w mgnieniu oka policzki pokryły się sinemi plamami, oczy nabiegły krwią, usta się otworzyły, wargi zbielewały.

— Panie! — zawołała po długiej chwili niemego przerażenia — panie! nie gub mojego syna! Panie, ja panu wszystko powiem, tylko milcz pan, na Boga! Zapłacę panu, zrobię, co zechcesz, tylko milcz! Tak, to prawda. Upoiłiśmy nieboszczyka razem z moim kochankiem i...

„I zaczęła opowiadać, a mnie włosy na głowie stawały z bólu i przestachu. Boże, co ona przez te dwadzieścia parę lat wycierpiała! Żadne więzienie, żadne roboty ciężkie nie dorównałyby temu. Ona przez całe życie swe drżała, obawiała się ludzi i... gwoździ. Każde dziecko, co jej umarło, każda choroba, najmniejsze niepowodzenie, każdy gwoździk, sztyfcik — przypominały jej zbrodnię. A już najbardziej się obawiała, by syn nie dowiedział się, że jest dzieckiem mężobójczyni. Panie, to były dla niej prawdziwe piekielne męki.

Gdym ją żegnał, prosiła, bym zostawił jej gwoźdź. I co pan powie, na tym gwoździu w ciągu tygodnia wiesz się ona, on i... jej syn ukochany...

Złote ziarnka.

Brud zawsze brudem; myj go wykrętami, Pierz i lat tysiąc, on cię zawsze splami.

Człowiek, który nic duszą żyć nie umie, staje się niewolnikiem swego ciała.

— o —

Łatwiej sypać hojne dary,
Niżli zapłacić dług stary.

— o —

Kto wzrósł wśród burzy, temu nie straszne są gromy.

— o —

Słuchaj co przeszłość ci mówi,
Bo ona cię uczy o przyszłości.

Rady domowe.

Pranie pierza. Gdy pierze jest długo używane, nieprzyjemnie jest, a nawet niezdrowo spać na takiej pościeli; trzeba więc umyć je w następny sposób: Wsypać pierze w worek z płótna rzadkiego, przesypując skrobanem mydłem i zanurzyć w kocioł, w którym zagotowana była miękka woda z mydłem, aż zbielała. Gotować razem przez godzinę lub półtorej, często przewracając podczas tego, worek i ugniatając tępym drążkiem. Potem wyjąć i wyłożyć na dużą balię lub wannę, nalać czystej, miękkiej wody, worek z pierzem wygniatać, wodę zmieniać, aż będzie zupełnie czysta. Wtedy wysypać pierze z worka na prześcieradło i spokojnym i suchym miejscu zupełnie wysuszyć, włożyć w suchą czystą beczkę o jednym dnie, dobrze roztrzepać, przebrać i nakładać w pierzyny i poduszki.

Ser zabezpieczyć od pleśni możemy, obwinawszy go w płótno umaczane w ocie i mocno wyciśnięte. Z wierzchu trzeba jeszcze wszystko obwinąć papierem i trzymać w chłodnym miejscu.

Wilgoć w piwnicy usuwa się, jeżeli w miejscu gdzie występuje, zwłaszcza na wiosnę, położymy kawałek niegaszonego wapna. Wchłonie on w siebie wilgoć i już jej nie dopuści w piwnicy.

Przeciw łzawieniu się oczu podczas obierania cebuli, użyć trzeba grubej stalo-

wej igły, którą wkłada się między zęby. Środek ten wymaga jednak ostrożności, aby nie było wypadku ześlizgnięcia się igły do gardła.

Przechowanie mięsa. Obsypać mięso, plewami lub sieczką i umieścić na suchej drewnianej desce, albo jeszcze lepiej, obwinać w suche płótno i powiesić w przewiewnym miejscu, na drewnianym haku, tak, aby nie dotykało ściany. Strzedź się położenia mięsa na kamieniu lub na metalowym półmisku, bo nabrałoby przykrew woni i wstrętnego smaku. Dobrze jest również powyjmować wszystkie kości i natrzeć korzeniami i ziołami.

Przy bieleniu kuchni dobrze jest dodać do wapna, nieco ałunu, bo od tego giną muchy. Przy bieleniu budynków gospodarskich, dobrym, dodatkiem jest słoń woda od śledzi, bo zabójczo działa na muchy i inne owady dokuczające domowym zwierzętom.

Hodowla kwiatu cebulowego zwanego mieczyk lub gladyola. Ten wspaniały kwiat udaje się na każdym gruncie i prawie nie wymaga opieki. Cebulki jego sadzić trzeba w porze od kwietnia do czerwca na grządce ogrodowej, na 3 lub 4 ctm. głęboko, a w odstępach od 10 do 12 ctm. a późni czasami podlewać. Roślina ta dochodzi 1 metra wysokości, ma liście szablaste, a kwiaty duże, od dołu, z kolei rozwijające się. Barwy ich są różne: biała, różowa, czerwona, purpurowa, żółta, szkarłatna itp. Prócz tego, że są one ozdobą ogrodu, mogą po ścięciu długo, bo aż do trzech tygodni, trzymać się świeżo, w pokoju, w naczyniu z wodą. W jesieni, gdy zbliżają się mrozy, trzeba wyjąć cebulki z ziemi i przyciąwszy łodygę, przechować w suchym niezbyt zimnym miejscu aż do wiosny.

Chwyatanie wron. Chcąc zmniejszyć liczbę tych szkodników, niszczących młody drób i zasiewy, trzeba zwinąć kawałki papieru w trąbki kształtu lejka, wewnątrz jej ściany posmarować lepem, a na spód włożyć przynętę mięsną. Wrona wsunawszy głowę w trąbkę, nie będzie mogła jej wydostać, gdyż lep przylgnie do szyi, a

wtedy, mając wzrok zasłonięty; łatwo się da schwytać rękoma.

Rady zdrowia.

Ryż jest potrawą słabo podniecającą i rozgrzewającą, szczególnie dla osób pracujących dużo na świeżem powietrzu. Kto zaś ciężko nie pracuje, niech się odżywia w zimowej porze przeważnie potrawami owsianymi. Przy zaziębieniu zaś jako też przy cierpieniach przewłocznych (chronicznych) należy unikać tych potraw a również chleba.

Cebula jest znakomitym środkiem lekarskim, szczególnie dla skłonnych do zaziębień i zaflegmienia. Można ją spożywać w rozmaity sposób, pieczoną, duszoną lub surową w salatach i polewkach lub też jako dodatek do ziemniaków lub innych warzyw i jarzyn. Osoby, mające wstręt do cebuli, łatwo mogą przyzwyczaić się do niej przez następujące przyrządzanie: Utrzeć na tarce cebuli i jabłek po równych częściach i prażyć w roztopionym poprzednio maśle. Gdy się używa tej potrawy przez kilka dni do głównego posiłku, wtenczas nie tylko się ją polubi, ale nauczy się ją cenić jako uniwersalne lekarstwo.

Astmatycy dychawiczni powinni sobie w zimowej porze zestawić następujący środek: Cukru trzcinowego (Rohrzucker) roztopić do brunatności na młernym ogniu, następnie dodać tyle soku cytrynowego, ile cukier przyjmie. Bierze się w porcyjkach po 1 do 2 łyżek. Przeciw cierpieniom żołądkowym bierze się łyżkę tego środka przed i po każdym jedzeniu conajmniej przez cały tydzień.

Przy cierpieniach wątroby i kiszek nastąpi ulga, skoro wypijemy szklankę wina kapustnego (sok z surowej kapusty kwaszonej) trzy razy w tygodniu.

Obcinanie włosów nie jest środkiem przyspieszającym ich odrastanie, Dr. Wellen pisze pod tym względem między innymi: Im częściej przerywany naturalny porost włosów, t. j. właściwa rodzicielka włosów,

— przez obcinanie drażni się ją i pobudza do nadprodukcji, brodawka słabnie, niedołęźniej, zanika, zasycha. To też u kobiet spotykamy rzadko kiedy tyse głowy, gdyż wolny proces porastania włosów nie bywa obcinaniem przerywany. Pojedynczy włos osiąga pewną długość, po latach wypada sam przez się, na jego miejscu porasta nowy włos, gdyż brodawka miała czas odpocząć i przygotować się na nowy proces odrastania włoska.

Rozmaitości.

Miasto bez Boga. W Nowym Meksyku Zjednoczonych Stanów Ameryki północnej, założyli przed 6 laty wolnomysłni, liberalni ludzie miasteczko zwane „Liberal“. Miało ono pokazać światu, że najwyższa szczęśliwość, prawdziwy postęp, zewnętrzny i wewnętrzny dobrobyt tam tylko mają korzystne miejsce, gdzie niema religii. Nie śmiał tam powstać żaden kościół, żaden duchowny być powołany, religia nie śmiała być udzielana i t. d. Niedzieli nie święcono słowem Bożem, lecz owszem podczas odpoczynku od pracy tylko ją gwałcono. I jakże wygląda po 6 latach w tem mieście „Liberal“? Większa część mieszkańców opuściłaby najchętniej miasto, gdyby tylko swoje siedziby mogli sprzedać. Miasto nie ma jeszcze własnej szkoły. Pijaństwo, nieobyczajność i inne obrzydliwości są bardzo rozpowszechnione, spory, mordy i najróżnorodniejsze występki nie ustawiają, nawet kobiety i dzieci prowadzą błazeńskie i plugawe rozmowy. Żadna fabryka tam nie powstała, przemysłu, ruchu i rozwoju na żadnem polu niema, chociaż miasto znajduje się w urodzajnej okolicy i jest otoczone bogatymi kopalniami.

Tak donoszą wiarogodne, całkiem bezstronne pisma o nowoczesnem mieście „Liberal“ w Stanach Zjednoczonych, gdzie podobnych nowości i dziwactw jest wiele, ale wszystkie smutnie się kończą, potwierdzając tylko prawdę Słowa Bożego.

„Gdzie Pan domu nie zbuduje, na próżno pracują ci, którzy go budują“.

W obronie matki. Paryż był tymi dniami świadkiem wzruszającej rozprawy karnej, wytoczonej przeciwko piętnastoletniemu zabójcy — Guillemette. Oskarżony, przewany był dla swej łagodności „dziewczyką“. Pod wrażeniem brutalnej sceny, której był świadkiem — nad jego matką znęcał się niejaki Barland, pijak, mieszkający w domu pani Guillemette — chłopak rzucił się na napastnika i kilku uderzeniami siekiery zabił go na miejscu, poczem oddał się w ręce policyi. Na rozprawie prokurator ograniczył się do udzielenia nagany małoletniemu przestępcy. obrońca Guillemette'a poruszył do łez całą salę: sędziów, świadków, nawet żandarmów. Wyrok wypadł uniewinniający. Młody Guillemette udał się z powrotem do swego chlebobawcy, stolarza, u którego pracował przed dokonaniem zabójstwa.

Kawałek żelaza w mózgu. W jednym z lazaretów Londynu operowano w tych dniach szewca Graty, ponieważ cierpiał na straszne bóle głowy. Lekarze, badający chorego, oświadczyli, że wrzód tworzy się pod czaszką i postanowili operować go. Podczas operacji okazało się, że w mózgu znajdowało się żelazo śpiczaste dwa cale długie, objętości ćwierć cala, które tylko uchem dostać się mogło do mózgu. Pacjent oświadczył, że nie wie, skądby wziąć się mogło żelazo i umarł po kilku dniach mimo operacji udanej. Żona zaś zmarłego oświadczyła, że nieboszczyk, będąc pijakiem, padł niezawodnie w stanie nietrzeźwym głową na jakieś narzędzie żelazne, przyczem przedostał się mu ułamek żelaza uchem do mózgu.

Testament żebraczki. W Pradze czeskiej zmarła, przeżywszy 69 lat, niejaka Marya Mandelawa, mieszkająca od lat 19 na nieopalanym mieszkanku na poddaszu i żywiąca się resztkami kuchennymi, ofiarowanymi jej, jako nieszcześliwej żebraczce, niezdolnej do pracy, przez litościwych sąsiadów. Czując jednak nadchodzący zgon, żebraczka przywołała notaryusza, wręczyła mu papiery procentowe i książeczki kasy

oszczędności na sumę 23 tys. koron, tudzież liczne klejnoty, poczem sporadziła za namową urzędnika testament. W testamencie tym rzekoma żebraczka zapisała na cele dobroczynne 150 tys. koron, resztę zaś majątku przekazała wnukowi.

Tragadya małżeńska. W niedzielę wieczorem we wsi Sandberg, w Wyrtembergu, posprzeczał się gospodarz Schöneck tak gwałtownie z żoną, że zabrawszy strzelbę, udał się do lasu, aby tam odebrać sobie życie. Żona jednak podążyła za nim i chcąc wyrwać mu z rąk strzelbę, wywołała wystrzał, który zranił ją tak ciężko, iż wkrótce potem zmarła. Schöneck zaniósł zwłoki żony do domu, poczem wrócił do lasu i tam powiesił się na drzewie.

ŻARTY.

Nauczyciel (przy końcu godziny): „Dzisiaj znowu urządzaliście w klasie hałas nieznośny. Jestem z was bardzo niezadowolony, i pamiętajcie, że spotka was kara, jeżeli jutro nie będzie tak cicho, aby słyszeć mysz jak biegnie“.

Jeden z uczniów: „Panie nauczycielu — czy trzeba jutro przynieść mysz do klasy?“

Stać go na to. — Panie Migdałkopf, czem jest syn pański? — Pan potrzebujeś wiedzieć, co mojego syna stać na to, żeby on był niczem.

Zimna krew. Bandyta: Stać! bo dam ognia! Zaatakowany: Dziękuję za uprzejmość, ale ja nie palę...

Rozwiązanie zagadek

z poprzedniego numeru „Niewiasty“.

I. Żart historyczny. Starzy Słowianie mieli si we włosy.

II. Szarada: K a - p a - r a.

III. Figiel gramatyczny: Na kurę woła się: Tiu-tiu-tiu albo cip-cip-cip.

Dobre rozwiązanie nadesłał Albin Studencki z Białej.

Droguerya Fr. Tanewskiego w BIAŁEJ (Nowy rynek) poleca:

Waseline czarną i żółtą amer. chem. czystą do skór i uprząży w puszkach blaszanych $\frac{1}{4}$ kg. po 40 hal., $\frac{1}{2}$ kg. po 70 hal., 1 kg. po 1 kor. 20 hal., 5 kg. po 4 kor.

Pastę do butów w pud. po 20, 24 i 40 halerzy.

Herbatę oryginalną rosyjską, Braci Popoff w Moskwie w paczkach po 40, 60, 80 hal. 1 K. — i 1-20 K. oraz w większych paczkach i na wagę, w różnych gatunkach.

Wino chinowe z żelazem na niedokrewność i biednicę $\frac{1}{2}$ litrowa flaszka K. 2 40.

Koniak kuracyjny flaszki po 2 50 i 4 K.

Tran rybi leczniczy po 1 50 i 2 K.

Zioła lecznicze w wielkim wyborze.

Proszki odżywcze dla świń, krów i koni w dużych paczkach po 1 K.

Wapno pastewne z dodatkiem fosforu, znakomity środek do tuczenia świń 5 K. worek K. 2.

Esencya do robienia rumu i wódek oraz spirytus Bon-gout po najtańszych cenach.

Cenniki na żądanie opłatnie wysyła

Droguerya Fr. Tanewskiego.

Maszynista — ślusarz do obsługi maszyn kopalnianych i **wiertacz** do prowadzenia wierceń dyamentowych — obaj ludzie bardzo trzeźwi mogą się zgłosić pisemnie do Zarządu kopalni w CZERNEJ p. Krzeszowice

Tanie pierze i puch



1 kg. szare, darte 2 kor. półbiałe kor. 2 80; białe 4 kor., bardzo dobre puszyste 6 kor.; najlepsze 8 K. puch szary 6 kor., biały 10 koron piersiowy 12 kor. Od 5 kg. począwszy posyłam franko.

Wasy z gęstego, czerwonego, niebieskiego, żółtego, albo białego nankingu pierzyna 180×116 cm., z 2 poduszkami 80×58 cm., wypełniona nowem. szarem, wyczyszczonem i trwałem pierzem 16 kor.; — półpuchem 20 kor.; puchem 24 kor.; pierzyna sama 12 kor. — 14 kor. — 16 kor.; poduszka 3 kor., 5 56 i 4 kor.; 180×140 cm., 15 kor., 18 kor., 20 kor.; poduszka 90×70 cm., albo 80×80 cm. 4 50 kor. — 5 kor. — 5 50; pierzyna spodnia z gardlu 180×116 cm. 13 kor. 15 kor. Wysyłam za zaliczką. Opakowanie darmo, a począwszy od 10 koron franko.

Maks. BERGER Deschenitz Nr. 1132

(Las czeski). Cenniki materaców, kołder, poszew i innej pościeli darmo i franko. Jeśli się coś nie podoba, zwracam pieniądze.

Najtańsze źródło zakupu dla sklepów wiejskich Jakób Habura

fabryka wyrobów masarskich w Nowym-Targu wysła pięciokilową paczkę wybornej krakowskiej kiełbasy krajanej za **12 kor.** — a pięciokilową paczkę kiełbasy siekanej za **9 kor.** już opłatnie i za zaliczką do każdej stacyi pocztowej.

Ogłoszenie.

Zarząd szkoły w Branicach

p. Pleszów wysyła szczepy jabłonie: 2-roczone po 32 h., 3-roczone po 52 h., a 4-letnie po 64 h. Grusze 2-roczone po 40 h., 3-roczone po 60 h., a 4-letnie po 80 h. Truskawki 100 sztuk 3—1 po 1 koronie.

Poza kartelem!

Wapiennik Płaza Stacya: Płaza poczta: Chrzanów. Firma katolicka, polska istniejąca przeszło 25 lat. Wypala wapno skaliste najlepsze w Galicyi, tak do budowy jak i do uprawy gatunków i dostarcza takowe do wszystkich stacyi kolejowych.

!! Uprasza się o żądanie ofert !!

Wydawca ks. Stanisław Stojałowski, odpowiedzialny redaktor Józef Matłosz w Bielsku. Drukarnia p. i. K. Studenckiego wł. Spółki w Białej.

Dla odsprzedażających i sklepów wiejskich znaczny rabat.

Dla odsprzedażających i sklepów wiejskich znaczny rabat.